

Ewa Szadkowska: Dyskretny urok myśliwych

Kadencje mijają, ekipy rządzące się zmieniają, a myśliwi wciąż potrafią zablokować niemal wszystkie rozwiązania, które im nie pasują. Tylko pozazdrościć. Publiczna debata o prawach i obowiązkach środowiska łowieckiego przypomina polską politykę. Można odnieść wrażenie, że społeczeństwo jest skrajnie spolaryzowane, a w dyskusjach często więcej demagogii i grania na emocjach niż merytorycznych argumentów. Po obydwu stronach. Choć przyznam, że gdy ja natrafiam na zdjęcia uśmiechniętych węsaczy pozujących nad ułożonymi w rzędy martwymi ptakami, nie widzę w nich „strażników przyrody”, jak sami lubią się przedstawiać, ale raczej ludzi, którzy po prostu zabijają dla sportu i sprawia im to nieskrywaną frajdę.

Tak się jednak jakoś dziwnie składa, że gdy pojawiają się pomysły wprowadzenia regulacji, które myśliwym są nie w smak, ciężko je przekuć w obowiązujące prawo. Rzecznik praw obywatelskich od dawna bezskutecznie zabiega np. o wprowadzenie obowiązku informowania właściciela nieruchomości o zamiarze organizacji na jego terenie polowania indywidualnego. Na razie górą jest Polski Związek Łowiecki przekonujący, że taki wymóg... zagrażałby samym myśliwym.

Cicho zrobiło się też o zapowiadanej przez resort klimatu nowelizacji, która objęłaby myśliwskie ambony rygorami prawa budowlanego, a zatem zmusiłaby użytkowników do większej dbałości o ich stan.

Ostatni przykład: w Sejmie przepadł, i to już w pierwszym czytaniu, projekt noweli, która miała zobowiązać myśliwych mających pozwolenie na posiadanie broni do okresowych badań lekarskich i psychologicznych (o sprawie pisze prof. Mikołaj Matecki w tekście „Urojenie dzika”). Tym sposobem myśliwi „pogodzili” głosujących ramię w ramię przeciwko projektowi przedstawicieli rządzącej ekipy i opozycji. Cóż, można im tylko pogratulować skuteczności. A spacerowiczom w lasach życzyć, by nikt ich nie pomylił ze zwierzyną łowną.